

Bajka o Lunce i Piaskowym Zegarze Sawanny

Piaskowy Zegar Sawanny.

– Czy też czasem mówisz: „Jeszcze pięć minut!”, kiedy ktoś prosi, żeby wyłączyć bajkę? – szepnął cichy głos w samym sercu sawanny.

Wysoko nad drzewami akacji mieszkała Żyrafa Lunka. Miała wielkie, ciekawskie oczy, zawsze szeroko otwarte, jakby bała się coś przegapić. Kochała wszystko, co kolorowe i ruchome. Gdy wiatr poruszał liśćmi, Lunka mogła patrzeć na to bardzo długo. Gdy kropelki deszczu ściekały po liściach, śledziła każdą kroplę.

Ale najbardziej lubiła... Ekranowe Bajko-Kamienie.

Bajko-Kamienie to były specjalne, gładkie kamienie, które świeciły, kiedy się je dotknęło. Pojawiały się wtedy obrazki, a z środka było słychać opowieści. W sawannie wszyscy czasem ich używali – przy długich podróżach, u lekarza-pumy albo kiedy ktoś bardzo się bał burzy.

Lunka szczególnie lubiła patrzeć na Bajko-Kamień przy jedzeniu. Gdy zjadała liście z wysokich drzew, kładła kamień na gałązce i oglądała śmieszne scenki o tańczących flamingach albo gadających mrówkach.

– Luuuunka, starczy na dziś – mówiła czasem mama Żyrafa, delikatnie odsuwając jej łebek od świeżącego kamienia. – Piasek dnia ucieka. Czas na zabawę naprawdę.

– Jeszcze pięć minut! Obiecuję! – jęczała Lunka. – Zaraz skończę, tylko ta scena... i jeszcze ta... i ta...

Kiedy Bajko-Kamień gasł, Lunce często robiło się gorąco w brzuchu. Jej łapki zaczynały tupać, ogon wymachiwał nerwowo.

– To niesprawiedliwe! – krzyczała. – Inne żyrafy pewnie oglądają dłużej! Dlaczego zawsze muszę wyłączać, kiedy jest najciekawiej?!

Bywało, że tak się denerwowała, że łzy waliły jej z oczu jak rzeka w porze deszczowej. Kopytka podrygiwały, aż piasek spod nich pryskał. Trudno było ją uspokoić.

Pewnego wieczoru, gdy słońce staczało się powoli z nieba i robiło się pomarańczowe, nad sawanną przeleciał cień. To była Mądra Sowa – najmądrzejsza istota w całej okolicy. Zawsze przylatywała wtedy, gdy ktoś potrzebował pomocy, choć jeszcze o tym nie wiedział.

Sowa cicho wylądowała na gałęzi nad Lunką, która właśnie próbowała przekonać tatę:

– Tylko jeszcze pięć minut Bajko-Kamienia! Tylko pięć! Przysięgam na wszystkie liście akacji!

– Lunko – westchnął tata – już minęły trzy razy „jeszcze pięć minut”. Czas się skończył. Twoje oczy są już bardzo zmęczone.

– Nie są! – obruszyła się Lunka i poczuła, jak w środku narasta burza.

Wtedy Mądra Sowa odchrząknęła.

– Chrrrrym... – zrobiła znacząco.

Lunka podskoczyła tak wysoko, że prawie dotknęła chmury.

– Kim jesteś?! – spytała.

– Kim ja jestem, to mniej ważne – odparła Sowa spokojnie. – Ważniejsze, kim TY jesteś, kiedy Bajko-Kamień gaśnie.

Lunka prychnęła.

– Jestem Lunka. I jestem wtedy bardzo, bardzo nieszczęśliwa.

– Widzę – Sowa przekrzywiła głowę. – I właśnie dlatego przyniosłam ci coś niezwykłego.

Rozwarła skrzydła, a z piór wysypał się mały, złoty przedmiot. Spadł miękko na trawę tuż przed Lunką. Była to klepsydra – piaskowy zegar, ale inny niż wszystkie, jakie kiedykolwiek widziano w sawannie. Piasek w środku świecił delikatnym światłem, jak gwiazdy tuż przed nocą.

– Co to? – Lunka pochyliła długą szyję aż prawie dotknęła nosem szkła.

– Piaskowy Zegar Sawanny – wyjaśniła Sowa. – Mierzy czas bajek. Kiedy piasek się przesypie, trzeba przerwać oglądanie. Jeśli zrobisz to na czas... otworzy się tajemne przejście do Krainy Fantazji Bez Ekranów.

Oczy Lunki zrobiły się okrągłe.

– Kraina Fantazji Bez Ekranów? To znaczy... bez Bajko-Kamieni? A to nie jest nudne?

Sowa uśmiechnęła się tajemniczo.

– Wcale nie. Ale o tym przekonasz się sama. Jest jednak jedna trudność...

– Jaka? – Lunka od razu się wyprostowała. Uwielbiała trudności, dopóki nie chodziło o wyłączanie bajek.

– Musisz nauczyć się kończyć ODNA RAZU, kiedy piasek się przesypie – powiedziała poważnie Sowa. – Bez „jeszcze pięć minut”, bez krzyków, bez tupania.

Lunka przełknęła ślinę.

– A jeśli... mi się nie uda?

– Wtedy przejście się nie otworzy – odparła Sowa łagodnie. – I zostaniesz tylko z Bajko-Kamieniem. A Kraina Fantazji Bez Ekranów będzie czekać... ale daleko, daleko.

W brzuchu Lunki coś zakłuło. Bardzo chciała zobaczyć tę krainę. Brzmiała jak największa przygoda świata.

– Spróbuję – powiedziała w końcu. – Naprawdę spróbuję.

Mądra Sowa skinęła głową.

– Piasek ci pomoże. Ale pamiętaj: to TY decydujesz, co zrobisz, kiedy ostatnie ziarenko spadnie.

I odleciała w mrok.

Nazajutrz Lunka obudziła się wcześniej niż zwykle. Pierwsza myśl: Piaskowy Zegar! Od razu pobiegła zobaczyć, czy to nie był sen.

Klepsydra stała dokładnie tam, gdzie wczoraj – złota, świecąca, spokojna. Piasek w środku błyszczał jak tysiące maleńkich słoneczek.

– Działasz naprawdę? – szepnęła Lunka.

Jak na odpowiedź jedno ziarenko spadło w dół, zostawiając za sobą mały ognik światła. Lunka zadrżała z wrażenia.

Przy śniadaniu mama podała jej ulubione, świeże liście.

– Dziś jemy bez Bajko-Kamienia – oznajmiła spokojnie.

Lunce serce zabiło szybciej.

– Ale... ja chcę go użyć z Piaskowym Zegarem! – wyrzuciła z siebie szybko.

Mama zmrużyła oczy.

– Hmm... Zegarem?

Lunka z powagą opowiedziała o Mądrej Sowie i magicznym klepsydrowym piasku. Mama słuchała uważnie. Tata też.

– Czyli chcesz spróbować? – upewnił się tata. – Gdy piasek spadnie, odkładasz Bajko-Kamień i koniec. Bez płaczu, bez „jeszcze minutka”?

Lunka poczuła, jak w gardle rośnie jej wielka gulka.

– Spróbuję – powiedziała nieśmiało. – Ale... czy możecie mi pomóc?

Mama uśmiechnęła się ciepło.

– Zawsze.

Po chwili Bajko-Kamień leżał na gałęzi, a Piaskowy Zegar Sawanny stał tuż obok. Tata delikatnie obrócił klepsydre. Jasny piasek zaczął powoli spływać w dół.

– Oglądasz, aż piasek się skończy – powiedział tata. – Potem koniec. I wtedy... podobno coś się wydarzy.

W Bajko-Kamieniu pojawił się obraz tańczących flamingów. Lunka śmiała się głośno, jedząc liście. Co jakiś czas zerkła na klepsydrę. Na początku piasku było dużo.

– Spokojnie, zdążę – mruknęła.

Ale nagle jej uwagę przyciągnęła jakaś bardzo śmieszna scena. Gdy się ocknęła i spojrzała na Piaskowy Zegar, piasku było już mało.

– O nie! – pisnęła.

Ostatnie ziarenka spadały jak krople deszczu przed burzą. Lunka poczuła w sobie dobrze znane gorąco.

„Jeszcze pięć minut... muszę zobaczyć, co będzie dalej!” – pomyślała nerwowo.

W tym momencie ostatnie złote ziarenko spadło na dół. Cały zegar rozbłysł na kilka sekund jasno, jakby pytał:

„No i co teraz, Lunko?”

Żyrafa zamarła. Jej oczy utknęły na Bajko-Kamieniu. Z ust prawie wyrwało się:

– Jeszcze...

Ale w tym samym momencie w brzuchu rozkrzyczały się dwie małe Lunki. Jedna z nich, „Lunka-Bajkowa”, wrzeszczała:

„Nie wyłączaj! To niesprawiedliwe! Jeszcze chwileczkę!”

Druga, „Lunka-Odważna”, mówiła cicho:

„Umówiłaś się. Obiecałaś. Jeśli spróbujesz, zobaczysz Krainę Fantazji Bez Ekranów. Damy radę.”

Lunka zacisnęła zęby. Ogon zaczął jej drżeć. Czuła, jak łyżki pchają się do oczu. Naprawdę, naprawdę chciała więcej. Bajko-Kamień mrugał kusząco kolorami.

– Luuuunka – powiedziała łagodnie mama. – Widzę, że jest ci trudno. Widzę tę burzę w środku. Chcesz, żebym pottrzymała cię za kopytko?

Lunka skinęła głową, nie ufając swoim ustom. Mama dotknęła jej przedniej łapki. Tata wsparł się o jej bok.

– Pamiętaj – dodał cicho. – To tylko bajka. A ty jesteś prawdziwa i bardzo dzielna.

Lunka wzięła głęboki wdech. I jeszcze jeden. I jeszcze.

W końcu – z wielkim wysiłkiem – wyciągnęła kopytko... i delikatnie dotknęła Bajko-Kamienia. Obraz zgasł.

Nikt nie klaskał. Nikt nie robił fanfar. Przez chwilę było tylko cicho. Bardzo cicho.

A potem... Piaskowy Zegar Sawanny rozświetlił się złotym światłem. W szkle pojawił się maleńki rysunek: lunka podobna do niej sama, trzymająca się za kopytko z mamą i tatą.

– Widziałeś to?! – pisnęła Lunka z niedowierzaniem.

– Pierwszy znak – szepnął tata. – Pierwszy krok do tajemnego przejścia.

Burza w środku nie zniknęła od razu. Lunka nadal czuła lekkie rozczarowanie, że nie obejrzała końca. Ale oprócz tego poczuła coś nowego. Coś ciepłego, jak promień słońca.

– Udało mi się – wyszeptała. – Naprawdę udało.

Następne dni nie były wcale łatwe.

Czasem Lunce udawało się wyłączyć Bajko-Kamień, gdy piasek w klepsydrze się kończył. Ale czasem... było bardzo ciężko.

Pewnego popołudnia mama zabrała ją do lekarza-pumy, bo Lunka kaszlała.

W poczekalni inne zwierzęta siedziały znudzone. Mama wyjął Bajko-Kamień.

– Możemy go dziś użyć – powiedziała. – To specjalna sytuacja. Ale pamiętaj: ustawiamy Piaskowy Zegar.

Klepsydra stanęła obok. Mama obróciła ją i piasek zaczął spadać. Lunka od razu zanurzyła się w bajce. Tym razem o skaczących po chmurach słońcach.

Czekała, czekała... Piasek leciał. Nagle poczuła, że ktoś szturcha ją w bok. To był mały surykat – też pacjent. Patrzył z zazdrością.

– Ale masz fajny Bajko-Kamień – powiedział. – Ile możesz oglądać?

– Aż piasek się skończy – pochwaliła się Lunka, wskazując klepsydrę.

– Ja oglądam, ile chcę – wzruszył ramionami surykat. – Nikt mi nie każe wyłączać.

W brzuchu Lunki zakłuło. „To NIESPRAWIEDLIWE!” – krzyknęła w myślach „Lunka-Bajkowa”.

Spojrzała na zegar. Piasku zostało bardzo mało.

„Wyłącz” – poprosiła cicho „Lunka-Odważna”. – „Pamiętaj o Krainie Fantazji Bez Ekranów.”

„Ale inni oglądają ile chcą!” – wrzeszczała druga. – „Dlaczego ja mam kończyć?!”

Ostatnie ziarenko piasku spadło. Klepsydra rozświetliła się jasnym sygnałem: „Czas minął”.

Lunka poczuła, jak w jej oczach zbierają się łzy. Ramiona zrobiły się sztywne, kopytka napięte.

– Nie chcę! – wybuchło z niej. – To głupie! Głupi Piaskowy Zegar! Głupie zasady!

Surykat aż się cofnął ze zdziwienia.

– Ooo... – mruknął.

Mama przyklękła przy Lunce.

– Widzę, że ci bardzo trudno – powiedziała spokojnie. – Naprawdę byś chciała dalej oglądać, prawda?

Lunka kiwnęła głową, lzy ciekły jej po pysku.

– To NIESPRAWIEDLIWE! – powtórzyła. – On może ile chce, a ja NIE!

Mama nie zaprzeczała. Kiwała głową, jakby rozumiała.

– Tak, dla ciebie to teraz może wyglądać niesprawiedliwie – przytaknęła. – I czuję, że w środku masz wielką burzę. Możemy przeczekać tę burzę razem?

Usiadła obok, nie dotykała Bajko-Kamienia. Po prostu była.

– Wiesz, że nawet jeśli bardzo chcesz dalej oglądać, masz prawo się złościć – dodała. – Złość jest w porządku. Tylko nie może kierować twoimi kopytkami.

Lunka przez chwilę zaciskała zęby. Bardzo chciała zrzucić Bajko-Kamień z krzesła, tupnąć, krzyknąć, że nie będzie tu siedzieć.

Ale mama czuła. Dotknęła delikatnie jej szyi.

– Możesz teraz wybrać – szepnęła. – Możesz pozwolić, żeby złość rządziła tobą... albo możesz pozwolić, by twoja dzielna część zrobiła to, co obiecałaś.

Lunka sapnęła. Złość nadal była wielka, jak lew. Ale „Lunka-Odważna” zebrała się w sobie.

Wciągnęła powoli powietrze: raz, dwa, trzy. Wypuściła: raz, dwa, trzy.

– Jestem... wściekła – powiedziała drżącym głosem. – Ale zrobię to.

I trzęsącym się kopytkiem dotknęła Bajko-Kamienia. Obraz zgasł.

Tym razem Piaskowy Zegar aż zapiszczał cichutkim, radosnym dźwiękiem. Na jego szkłe pojawił się nowy rysunek: mała, ognista burza nad Lunką... a obok niej ona sama, trzymająca w ręku wielki parasol.

– Co to znaczy? – spytała szeptem.

– Że coraz lepiej radzisz sobie z burzą w środku – odpowiedziała mama, przytulając ją mocno. – Burza może być, ale ty trzymasz parasol. Ty wybierasz.

Lunka wciąż pociągała nosem. Nadal było jej smutno i trochę źle, że bajka się skończyła.

Ale tym razem coś było inne.

Lunka wtuliła się w mamę i poczuła, że choć w sercu nadal kłuje rozczarowanie, burza nie wygrywa. Oddychała. Płakała troszkę. I nie krzyczała już na cały świat.

Wtedy Piaskowy Zegar Sawanny zabłysnął najmocniej ze wszystkich dotychczasowych razy.

Piasek w środku nie spadał już w dół — zamiast tego unosił się lekko i ułożył w obraz: sawannę pełną śladów łap, patyków, kamyków i... dziecięcych pomysłów.

– To... to Kraina Fantazji Bez Ekranów? – zapytała Lunka zdziwiona.

Mama uśmiechnęła się.

– Chyba właśnie ją otworzyłaś.

W domu, zamiast Bajko-Kamienia, Lunka zaproponowała:

– Zróbmy flamingi z patyków. I jeden będzie tańczył.

Śmiali się długo. Potem były jeszcze inne dni — czasem łatwiejsze, czasem trudniejsze. Bywało, że Lunka znów mówiła „jeszcze pięć minut”. Ale coraz częściej potrafiła zatrzymać się, spojrzeć na zegar i powiedzieć:

– Jest mi trudno... ale dam radę.

A Piaskowy Zegar Sawanny zawsze był obok. Nie po to, żeby karać. Tylko po to, żeby pomagać Luncie wybierać.

Bo odwaga to nie brak złości. Odwaga to umieć wyłączyć Bajko-Kamień, nawet gdy bardzo się chce jeszcze.

I właśnie wtedy — zaczyna się prawdziwa przygoda.